

GONIEC

ZAMOYSKI



Maysia

Redakcja



KAMILA PERKOWSKA
REDAKTORKA NACZELNA, AUTORKA
„TRENDY GRZYBOWE”



MARIA RZEWUSKA
AUTORKA OKŁADKI

PAWEŁ KUPISZ
AUTOR „CZAT GPT OD KUCHNI –
CZYLI CO TO SĄ SIECI NEURONOWE
W INFORMATYCE I JAK DZIAŁAJĄ”



MICHAŁ DENIZIAK
OPIEKUN REDAKCJI



ALEKSANDRA SZLACHCIAK
AUTORKA TEKSTU ORAZ GRAFIKI
„PROBLEMY (NIE)ŻYCIOWE”



AGNIESZKA MITURA
OPIEKUNKA REDAKCJI



ALICJA KRUŻYŃSKA
AUTORKA GRAFIKI „AKADEMIA
MOONLIGHT”



MARIA JECHNA
ZASTĘPCZYNI REDAKTORKI NACZELNEJ,
AUTORKA „LUDZIE I GRZYBY”

ALBERT
AUTOR „UPIÓR W ROWIE”



EMILIA TOŁWIŃSKA
ZASTĘPCZYNI REDAKTORKI NA-
CZELNEJ

POLA NARBUT
AUTORKA „BIAŁY KRUK”



ZOFIA KOSTRZEWA
GŁÓWNA GRAFICZKA

THE MIDNIGHT GOSPELER
AUTOR/KA “GRZYBY HALUCYNO-
GENNE”



WERONIKA RZEWUSKA
KOREKTA

LAURA BIEROZA
AUTORKA „AKADEMIA
MOONLIGHT V”



MAŁGORZATA WIŚNIEWSKA
OPIEKUNKA STRON INTERNETOWYCH

VAN GOFEEER
AUTOR „MGLISTE UZDROWIENIE,
UZDROWIENIE WE MGLE”



ALEKSANDRA ZIMOLZAK
OPIEKUNKA STRON INTERNETOWYCH

JADWIGA KRAJEWSKA
AUTORKA „PERUN, SWARÓG I
INNE STWORY”

Spis treści

WSTĘP	<u>4</u>
LUDZIE I GRZYBY - KRÓTKA HISTORIA RELACJI	<u>5</u>
TRENDY GRZYBOWE, CZYLI GRZYBOWA KAWA, WYSTRÓJ WNEŹTRZ, A TAKŻE MODA	<u>7</u>
GRZYBY HALUCYNOGENNE	<u>8</u>
PERUN, SWARÓG I INNE STWORY	<u>9</u>
MGLISTE UZDROWIENIE, UZDROWIENIE WE MGLE	<u>11</u>
UPIÓR W ROWIE	<u>13</u>
CHATGPT OD KUCHNI - CZYLI CO TO SĄ SIECI NEURONOWE W INFORMATYCE I JAK	<u>19</u>
DZIAŁAJĄ	
BIAŁY KRUK	<u>22</u>
PROBLEMY (NIE)ŻYCIOWE	<u>23</u>
AKADEMIA MOONLIGHT ROZDZIAŁ V - DEKLARACJA WOJNY	<u>25</u>
PANI A. MITURA NA GRZYBACH	<u>34</u>
ZŁOTE USTA	<u>36</u>

Od redakcji

Drodzy Zamoyszczacy, mamy już listopad! To miesiąc, kiedy z drzew opadają prawie wszystkie liście, a dzień staje się coraz krótszy. Jest to również czas długich nastrojowych wieczorów, czytania książek pod kocem, a dla niektórych również pełen wypraw na grzybobranie. Tematem przewodnim tego numeru Gońca są właśnie... grzyby. Jeśli nie jesteście jednak grzybiarzami, to nie martwcie się, ponieważ nie znajdziecie tutaj wcale rad dotyczących zbierania grzybów! W tym wydaniu gazety będziecie mogli przeczytać m.in. o tym, dlaczego motyw grzybów jest obecnie tak popularny, jaka jest historia relacji między ludźmi a grzybami oraz czym są i jak działają grzyby halucynogenne. Jednak to nie wszystko! Przychodzimy do Was również z dawką informacji na temat mitologii słowiańskiej, kolejną częścią wydawanej w częściach powieści „Akademia Moonlight”, artykuły poświęconym tak głośnemu tematowi, jakim jest czat GPT oraz felietonem na temat białych strojów na wuefie. Jak zawsze, nie brakuje u nas różnorodności, a więc mamy nadzieję, że każdy znajdzie tutaj coś, co go zainteresuje.

Z własnego doświadczenia wiem, że listopad może być trudnym miesiącem, kiedy czujemy się zmęczeni szkołą, rutyną i pogodą za oknem. W tym czasie warto zadbać o siebie i znaleźć chwilę na odpoczynek; opatulić się kocykiem, zapalić świeczkę i... może oddać się lekturze najnowszego numeru Gońca Zamoyskiego!

Przyjemnej lektury

Życzy redakcja wraz z Naczelną,

Kamilią Perkowską

KONTAKT:



goniec_zamoyski



Goniec Zamoyski



goniec.dysk@gmail.com



Ludzie i grzyby – krótka historia relacji

Maria Jechna

Czy zastanawialiście się kiedyś, dlaczego smerfy mieszkają w grzybowej wiosce? W tym przypadku grzyby kojarzą się bardzo pozytywnie z uroczymi postaciami z dziecięcych bajek. Ale w tym momencie przypominamy sobie o pleśni, która także jest grzybem, a na myśl o niej przechodzi nas dreszcz. Jak to jest zatem z tymi towarzyszącymi nam od wieków organizmami?

Zacznijmy od znaczenia grzybów w kontekście ich biologii i występowania. Owocniki, które widzimy na powierzchni, są jedynie niewielką częścią całego organizmu, czyli grzybni schowanej pod ziemią. Zanim poznano ich dokładną budowę, wydawały się pojawiać znikąd, w miejscach tajemniczych i niebezpiecznych dla ludzi (bagna i lasy), dlatego zaczęto przypisywać im demoniczność oraz związek z siłami nieczystymi. Zauważono, że pojawiały się na martwych organizmach (np. na powalonych drzewach), co sprawiło, że stały się symbolem rozkładu, zgnilizny i śmierci. Skojarzenia grzybów ze złem i tym, co martwe doszło w pewnym momencie do punktu, w którym przypisywano im znaczenie w czarach i magicznych rytuałach – były rzekomo składnikiem mikstur czarownic.

Negatywny wizerunek tych organizmów zaczął się polepszać wraz z nastaniem epoki wiktoriańskiej. Wtedy muchomory z czerwonymi kapeluszami w białe kropki, od średnio-wieczna kojarzone z piekłem, stały się elementem świata baśni i wróżek. Nadal było to skojarzenie z magią, ale już w pozytywnym znaczeniu. Grzyby były od tamtego czasu coraz chętniej przedstawiane na ilustracjach w książkach dla dzieci – stały się o wiele bardziej przyjazne, stąd też grzybowa wioska małych niebieskich ludzików, które każdy z nas dobrze zna.

Kolejną rewolucją dla wizerunku grzybów stała się moda na psychodeliki w latach 60. XX wieku. Początkowo wzbudziła ona szerokie zainteresowanie i fascynację tymi organizmami, które w sztuce zaczęły symbolizować wolność i kreatywność. Jednak po zbadaniu ich wpływu na ludzkie zdrowie, okazało się, że nie są tak korzystne, jak się wydawało. Skojarzono je więc z zagrożeniem, bo przestały być godne zaufania.

Ostatnią zmianą w postrzeganiu grzybów, której jesteśmy obecnie świadkami, jest katastrofa klimatyczna. Choć w pierwszej chwili nie widać związku między tymi dwiema kwestiami, okazuje się, że dzięki zdolności tych stworzeń do rozkładania martwych szczątków, są one nadzieją na zatrzymanie zmian klimatycznych, które wywołali ludzie. Rozbudowana pod ziemią sieć grzybni jest w stanie chronić glebę przed erozją i unieszkodliwiać znajdujące się w niej zanieczyszczenia. Tworzone są też eksperymentalne alternatywne materiały budowlane właśnie z grzybów. Również zdrowie ludzi, które jest ważną współcześnie sprawą, może być wspomagane przez te stworzenia, gdyż mają one swoją rolę w medycynie naturalnej szczególnie krajów Dalekiego Wschodu – mykoterapia (inaczej fungoterapia) polega na wykorzystaniu właściwości leczniczych grzybów w terapii różnych chorób (takie właściwości wykazuje obecnie ok. 700 gatunków).

Grzyby – organizmy pomiędzy zwierzętami a roślinami, mogące być pożywieniem lub trucizną, pomocą i przeszkodą, tak różnorodne i tajemnicze, pełne sprzeczności – od zawsze obecne w życiu człowieka. Wzbudzały i nadal wzbudzają fascynację. Ich znaczenie na przestrzeni lat się zmieniało, co wpływa na nasze współczesne postrzeganie tych stworzeń. Widzimy je jako pełne kontrastów organizmy, które mogą uratować ludzkość i jednocześnie jako pasożyty przynieść śmierć jednostkom. Grzyby, mimo dogłębnego zbadania przez naukowców, zawsze pozostaną nie do końca odkryte, bo ich natura zmienia się wraz z rozwojem ludzkości.



Zabawka przytulanka z serii Czerwony Kapturek z wilkiem w lesie - muchomor, projektant: Natalia Ludniak, wytwórnia: Kalimba, źródło: Cyfrowe MNW

Klasyczny muchomor z czerwonym kapeluszem w białe kropki jako dziecięca zabawka.



„Jesienna flora” Kazimierz Stabrowski (1869-1929), źródło: Cyfrowe MNW

Obraz przedstawia grzyby w środowisku naturalnym (prawdopodobnie w lesie), a jego nastrój jest ponury i mroczny.



Trendy grzybowe, czyli grzybowa kawa, wystrój wnętrz, a także moda

Kamila Perkowska

Trendy grzybowe... Brzmi trochę dziwacznie? Nietypowo? No, to o co może tutaj chodzić? O to, czy w tym sezonie jest modniejsze zbieranie borowików czy podgrzybków? Otóż nic bardziej mylnego, bowiem ostatnimi czasy grzyby wyszły z lasów i zaczęły zakradać się do naszej szafy, sklepów z meblami, a także dostały się nawet do naszej kawy!

Skąd ta nagła popularność?

Wątek grzybów cieszył się pewną popularnością już od jakiegoś czasu, a na pewno od 2021 roku, kiedy to zaczęło pojawiać się trochę ubrań z tym motywem. W 2022 roku popularne stały się natomiast „grzybowe meble”. Absolutny wysyp wszelkich grzybowych wynalazków nastąpił jednak zdecydowanie w 2023 roku. To trend, który najbardziej widać w Stanach Zjednoczonych. Zeszły rok szkolny spędziłam tam na wymianie i pamiętam szok, którego doznałam, kiedy weszłam do księgarni, a ona cała wypełniona była grzybowymi gadżetami, a także książkami związanymi z tym tematem, np. o „magicznej mocy grzybów”. Jednak skąd to wzmożone zainteresowanie grzybami? Z pewnością są one bardzo zdrowe – zawierają dużo błonnika, a także związki biologicznie aktywne, które mogą zapobiegać powstawaniu oraz wspomagać leczenie chorób takich jak miażdżyca czy nowotwory. Nie chodzi jednakże tylko o te właściwości grzybów. Coraz większym zainteresowaniem obecnie cieszą się również grzyby psylocybinowe (tzw. „halucynogenki”). Powstaje coraz więcej badań oraz publikacji na ich temat, które poruszają kwestię ich wpływu na psychikę człowieka. Kolejną kwestią, która mogła doprowadzić do większej popularności grzybów jest ogólny trend na witchcraft (pol. „czary, czarodziejstwo”), jak i ponowny zwrot ku naturze oraz naturalnym metodom leczenia widoczny szczególnie wśród młodych ludzi.

Kawa grzybowa

Dania z wykorzystaniem grzybów, znane i przez wielu lubiane są już od wielu lat. Do tej pory nie były one natomiast raczej używane w napojach. W 2023 roku do gry wkroczyła jednak kawa grzybowa. Najpierw zyskała popularność w Los Angeles i Nowym Jorku. W marcu tego roku miałam okazję być w Kalifornii i widziałam wszędzie obecne szyldy z hasłem „mushroom coffee”. W Europie, a w szczególności w Polsce, nie jest ona jeszcze typowym elementem menu kawiarni. Kawa grzybowa to mieszanka ekstraktów z grzybów i ziaren kawy. Do jej produkcji stosuje się głównie grzyby lecznicze. Moja koleżanka z USA, Keana, która od kilku miesięcy regularnie pije kawę grzybową twierdzi, że gdy wypila ją po raz pierwszy, wpadła w „śmieszny nastrój”. Jednak od tamtej pory spożycie takiej kawy sprawia, że czuje się ona pełna energii oraz zrelaksowana.

Grzybowy wystrój wnętrz oraz moda

Grzybowy wystrój wnętrz to ponownie coś bardzo popularnego w Stanach Zjednoczonych. Ten trend napędzany jest przez pokolenie Z. To generacja, która szuka sposobów na włączenie rozrywkowego wystroju do swoich pokoi. Grzyby mogą też często występować w motywach psychodelicznych oraz związanych z powrotem do natury, co jest obecnie bardzo atrakcyjne dla wielu młodych ludzi. Mamy tutaj zatem dwie główne

grupy: meble i elementy wystroju wnętrz przedstawiające grzyby w rozrywkowej formie, to znaczny kolorowe lampki w kształcie grzybów, pościel z nadrukiem muchomorów, czy gliniane „grzybowe” kubki, a także te elementy wystroju wnętrz, które są bardziej tajemnicze, często utrzymane w dość hipisowskim bądź tajemniczym stylu, jak tapety przedstawiające pozwijane, dziwaczne grzyby.

Analogiczne motywy możemy dostrzec w aktualnej modzie. Tego typu ubrania możemy znaleźć głównie w sieciówkach.

Jak widać moda chodzi swoimi własnymi, często nieodgadnionymi ścieżkami, które w tym roku doprowadziły nas do grzybów. To nietypowy trend, który uważam jednak za wart obserwacji. W końcu kto parę lat temu spodziewałby się, że w 2023 roku modna będzie kawa grzybowa, a ludzie ubierać się będą w swetry z muchomorowymi nadrukami, które kiedyś uznane byłyby za tzw. „żenadę mody”?



Grzyby Halucynogenne

The Midnight Gospeler

Psylocybina – substancja o działaniu psychoaktywnym znajdująca się w grzybach halucynogennych. Oprócz niej w grzybach występują również norbaeocystyna, psylocyna i baecystyna.

Psylocybina po spożyciu przekształca się w aktywną substancję – psylocynę, która pobudza receptory serotoniny, co wpływa na polepszenie nastroju oraz zmiany aktywności w mózgu. Jak wynika z dotychczasowych badań, to właśnie zmiana aktywności mózgu pociąga za sobą zmiany postrzegania czasu, kolorów, dźwięków, a nawet potrafi wywołać halucynacje. Przy zbyt wysokich dawkach może skutkować wymiotami, podwyższonym tętnem, rozszerzeniem źrenic, dreszczami, dezorientacją, uczuciem przejścia przez śmierć oraz tzw. „bad tripem”. „Bad trip” to przerażające lub trudne doświadczenie po zażyciu psychodelików. Może prowadzić do ataków paniki lub przypadkowego bądź celowego zrobienia sobie krzywdy przez użytkownika. Po zakończeniu „bad tripa” możemy borykać się z pogorszonym stanem psychicznym i męczącymi retrospekcjami.

Grzyby halucynogenne są znane naszej cywilizacji od tysięcy lat. Najstarsze odnalezione rysunki, sugerujące spożycie magicznych grzybów przez ludzi, sięgają X wieku przed naszą erą i zostały znalezione w australijskich jaskiniach. Inne, odkryte w Afryce, datowane są na VII w. p.n.e., a te z Syberii (domu muchomora czerwonego) – na istniejące od 3 tys. lat. Znaleziono także wiele rzeźb, które etnomykologowie identyfikują jako rekwizyty do ceremonii religijnych. Grzyby towarzyszą nam od wieków w rytuałach i uważane były w wielu kulturach za święte. Często wręcz utożsamiane były ze światłem bożym.

Wiele zwierząt, od reniferów po szpaki, celowo zjada naturalne psychodeliki, takie jak grzyby, by być na tzw. „high'u”. To przez obserwację ich zachowań nasi przodkowie odkryli działanie psychodelików i zaczęli eksperymentować z ich efektami. Niektórzy naukowcy uważają, że psychodeliki odegrały ważną rolę w kształtowaniu naszego mózgu podczas ewolucji.

Współcześnie grzyby halucynogenne wciąż używane są w rytuałach, a coraz częściej – także rekreacyjnie. Prowadzone są badania dotyczące pozytywnych skutków psilocybiny w leczeniu PTSD, depresji, a nawet uzależnień. Wiele osób podejmuje się mikrodozowania (przyjmowania małej, regularnej dawki) psychodelików. Testerzy tej metody odnotowują lepsze samopoczucie, zwiększenie świadomości i empatii oraz pozbycie się ego. Nie wiadomo jednak, czy efekty są realne, czy to tylko placebo, ponieważ badania dotyczące psychodelików są hamowane ze względu na nielegalność substancji i prowadzoną od zeszłego wieku wojnę z narkotykami.

Grzyby halucynogenne są zdecydowanie bezpieczniejsze niż używki, które mamy powszechnie w użyciu, jak na przykład alkohol, nikotyna czy kofeina. Boimy się ich głównie przez ich kryminalizację i naturalny strach przed nieznanym. Trzeba także pamiętać, że jak przy każdej substancji, to od dawki zależy, czy staną się trucizną.

sin.org.pl



Perun, Swaróg i inne stwory

Jadwiga Krajewska

Każdy region na świecie ma swoją własną mitologię. Pozwala ona, tak jak każda religia, wyjaśnić prostym ludziom różne nurtujące ich zagadnienia. W końcu, jak wytłumaczyć niewykształconemu ludowi, czym jest słońce? Czyż nie najlepiej przedstawić je w wersji antropomorficznej i z własną historią, tłumaczącą, dlaczego przemierza niebo? Na lekcjach języka polskiego każdy z nas miał okazję zapoznać się z wierzeniami greckimi oraz rzymskimi. Czemu jednak mamy tak małe pojęcie o mitologii słowiańskiej? Czemu tak mało ludzi się tym interesuje?

Chociażby jako małe dzieci, na pewno zastanawialiście się, jak powstał świat i otaczające nas zjawiska. Przez wieki ludzie się nie zmienili i nadal zadają sobie to samo pytanie. Według mitologii słowiańskiej na początku było niebo, woda i kołysząca się na niej łódka z tajemniczą postacią. Ową istotą był Perun – najstarszy bóg, pan nieba, burzy i błyskawic, istniejący od zawsze. Nudził się on przeraźliwie, więc wychylił się ze swej łodzi, na której dryfował po wodzie, i z jego odbicia wyłonił się Weles – władca wody, później i ciemności. Młodszy bóg postanowił jednak przeprowadzić zamach na życie starszego, w wyniku czego po klęsce został strącony do podziemi i miało do niego trafiać wszystko, co umrze.

Myśleliście, jak to było możliwe, że wszystkie sfery świata były ze sobą połączone?

Na środku świata rośnie Drzewo Życia – wielki dąb, tak wysoki i potężny, że jego korzenie sięgały do podziemi, gdzie przebywał Weles, a korona do samego nieba – królestwa Peruna. Aby pan ciemności, który mógł przebywać też na ziemi, nie wszedł do nieba, Perun wymurował sklepienie oddzielające niebo od ziemi. Oczywiście jednak było, że najstarszy z bogów nie będzie przebywał tylko na górze. Z tego też powodu stworzył z promieni światła Swaroga – boga-kowala, który miał pilnować, by wieczne światło nigdy nie zgasło. Najwyższemu z bogów nudziło się jednak na ziemi. Kazał on zejść Swarogowi na ziemię, jednak on, niechętny do ruszania się ze swej przytulnej kuźni, stworzył syna. Nazwał go Dadźbogiem, wyposażył w tarczę i posłał na nieboskłon, by przechadzał się i kierował światło na ziemię. Widząc to, Weles postanowił stworzyć syna, który będzie podążał za Dadźbogiem. Słońce jednak, traktując Welesa jako intruza, zakazało mu jeść przez 15 dni i pokazywać się za dnia. Dlatego też syn Welesa pokazywał jedynie się w nocy. Ojciec, widząc cierpienie swego syna, nadał mu imię Chors, co znaczyło wynędzniały. Znany jest on również pod imieniem księżyc, czyli mniejszy książę nieba.

Kolejne pytanie: jak powstało życie na ziemi? Pewnego dnia znikąd pojawiła się kobieta, która gdy tylko postawiła stopę na ziemi, to wokół wyrastały rośliny. Nazwano ją Mokosz – symbol nowego życia i urodzaju.

Jak jednak powstał człowiek? Ulepiony został w postaci lalek ze słomy i wilgotnej gleby na brzegu jeziora. Kto go ulepił? Osamotniona przez Peruna bogini i jej kochanek Weles. Na początku bóg ciemności tchnął w wytwory trochę życia, lecz po tym, jak nic się nie stało, wrócił do wody, a Mokosz oddaliła się od miejsca zdrady. Niedługo po tym na miejsce przybył Perun, który powtórzył Welesowy czyn i już po chwili jedna laleczka stała się kobietą, a druga mężczyzną.

A co z wszelakimi bestiami zamieszkującymi tereny słowiańszczyzny? Powiem wam, jest ich naprawdę dużo. Wertując strony książek dotyczących wierzeń słowiańskich, uznałam, że warto je trochę przedstawić. Zaczynijmy od Biesa, o którym prawdopodobnie już słyszeliście. Był to potwór zamieszkujący ciemne, stare puszcze i bory. Zsyłał on klęski na ludzi, przez co tendencja Słowian była taka, że oskarżali go o każde swoje niepowodzenie, o wszystko, co złe. Dzięki temu, po przyjsciu na ziemie słowiańskie chrześcijaństwa, zaczął być on utożsamiany z diabłem.

Rusałki – brzmi znajomo? Były to żeńskie demony o postaci dziewcząt, które tańcem i swą urodą wabiły mężczyzn, by pozbawić ich życia. Jednymi z nich były Bogunki – wodne rusałki zamieszkujące Bug, odpowiedzialne za katastrofy flisaków płynących do Gdańska. Innym przykładem rusałek były Wiły. Te leśne nimfy uczyły ludzi, jak leczyć choroby i rany oraz opiekowały się wsiami. Ich nastawienie zmieniało się, kiedy ktoś podszedł za blisko nich. Porywały wtedy nieszczęśnika do tańca, w którym umierał.

Jak myślicie, czy polskie diabły miały jakąś swoją hierarchię? Czy ktoś nimi zarządzał? Odpowiedź jest twierdząca. Pochodzący z ziemi łęczyckiej szlachecki Diabeł Boruta opuścił swoje bory, by przewodniczyć reszcie swych pobratymców. Czas jego panowania i bogacenia się trwał aż do rozbiorów, kiedy to po ziemi polskiej zaczęły się pałętać istoty silniejsze i innej narodowości. Od tego czasu diabeł przesiaduje w łęczyckim zamku, wspominając dobre czasy.

Lubicie, jak w waszym mieszkaniu czy też domu jest ciepło i przyjemnie? Za czasów Słowian nad ogniem czuwał Piecuch. Ta mała istota mieszkająca za piecem pilnowała, by ogień nigdy nie zgasł. Domowy duszek uwielbiał wchodzić do środka i grzać się w płomieniach. Jedynym zadaniem gospodarza było pilnowanie, by nie zabrakło drewna do palenia, gdyż Piecuch źle znosił zimno.

Nie wiem, jak wam, ale mi się udało zauważyć parę analogii do mitologii rzymskiej i greckiej, chociażby przy tworzeniu świata. Kiedy wertuje się książki dotyczące wierzeń

słowiańskich, zorientować się można, że wiele elementów kultury słowiańskiej jest ciągle obecnych w naszym życiu. Nie ma możliwości, aby ktoś z was nie usłyszał nigdy sformułowania „Licho wie”. Wiedzieliście, że owe Licho było istotą myślącą ludziom drogi i powodującą, że gubili rzeczy? Albo Gneciuch – kotowata istota kochająca zapach trawionego alkoholu. Siadała ona na klatce piersiowej upitego człowieka i jednocześnie przygniatając śpiącego swoim ciężarem delektowała się wydzielanym przez niego specyficznym zapachem. Wskutek tego biedak po wstaniu był cały obolały.

Spójrzcie na obchodzone po dzień dzisiejszy święta – na przykład Noc Świętojańską, zwaną kiedyś „Nocą Kupały” lub „Zielone Świątki”. Różne tradycje, wierzenia są może nieco zniekształcone przez chrześcijaństwo i inne czynniki, ale ciągle trwają w naszej świadomości. Jeśli temat was zainteresował, to odsyłam was do m.in. „Bestiariusza słowiańskiego” autorstwa Pawła Zycha i Witolda Vargasa, „Mitologii słowiańskiej” autorstwa Jakuba Bobrowskiego i Mateusza Wrony oraz „Polskiej demonologii ludowej” autorstwa Leonarda J. Pełki. Muzycy też inspirowani są wierzeniami słowiańskimi, np. zespół *Music Inspired by* nagrał album „Music Inspired by Slavs” z flagowym utworem *Swaróg*, który wam polecam.

Mgliste uzdrowienie, uzdrowienie we mgle



Van Gofeer

Światłość dnia nagle przemieniła się w niepokojący mrok. Tylko słaby płomyk świec wiszących w kątach pozwalał odnaleźć się w przestrzeni. Wydawało się, że ten płomyk i wznoszące się opary to jedyne, co się rusza w tej chałupie. Ze ścian ze starego drewna spoglądały na gości zastygłe twarze Panny Maryi z dzieciątkiem Jezus, a okna – na świat biały wrota drewniane. Tu panował inny świat.

Zdjął zem buty i odstawił pakunek w przedsionku. Babka rubli nie brała. Zresztą mame były tu ruble. Ludzie bali się okolicy, szeptali między sobą, że do starej czarty biegają. Nawet kopyta koni kupczyków ormiańskich – com im flaszkę winien – owej ziemi nie deptały. Babka mieszkała w oddali od wszystkich, jej babka też i babka babki... Wybudowały się wiedzmy w dali od cerkwi, bo ducha złego z cerkwi czuły. A u nas na wsi tak się wzięło, że nikt się nie przyzna, że do babki chodzi, boć to grzech ciężki. Ale wszyscy wiedzą kto chodzi. I ksiądz wie. I z ambony krzyczy co niedzielę, że znachorka diabłu duszę sprzedała... młody jeszcze, dziwak. Jakieś seminarium w Siedlcach ukończył i się wymądrza. Batuszka Oleksij (carstwie jemu nebesnoje) babki nie lubił, ale na nas nie krzyczał, rozumiał. Batuszka ducha leczy, babka ciało.

„Wo imie Ojca i Syna i Swiatago Ducha” – wymamrotałem, krzyżując się, aby czego złego do chaty nie wpuścić. Boć to wiadome, że w przedsionku się krzyżować trzeba, by zmory odstraszyć.

„Slawa Jsu” – przywitałem się.

„Wowieki slawa” – odparła i wskazała mi ręką na taboret

„Oczyszczyć cię należy, boć od ludzi przychodzisz, a oni to koso patrzyłka, to słowo szpetne rzucą – Hospoda się nie boją, a Hospod waży”.

Wzięła wiązanekę z traw cudownych, com ich nie znam. Podniosła się. Podpaliła zioła i zaczęła krążyć po chacie i ikony kadziła i mnie, że aż kaszleć począłem. Chadzając tak gadała:

„Ojcie Nasz, coś jeste w niebie,

Niech się oczystzi ziemia i nasze serca,

Jak Ty łaskaw bydz na to.

Niech Twoje światło zajaśnie naszym dróżkom,

A od zgoła ducha nas obronić.”

Gdy skończyła, zdyszana nieco zaczęła pytać: „mów co cię trapi, co boli i gdzie”, ale patrzała, patrzała mi w oczy tak, jakby już знаła gdzie mi źle, choć nieraz nie widzi – czuje.

„Babko, kasłam ważko, od Pokrowy kasłam” – skarżyłem się.

„To czemu żeś tak długo czekał i do mnie nie przyszedł? Ludzie porządni pracują, a on w łóżku się wylęguje” – głosem cichym, acz rozczarowanym rzekła do mnie.

“U doktura byłem, Bolesława, zna babka? On mi maści i wodę jakąś przepisał. Jak doktor dał, to piłem. Jam chłop nie wiem sam jak i co”.

„Jakaś moda na te doktury, a potem człowiek się dziwi, że zlega...” – narzekała – „tu nie chemii, a modłów i zioł trzeba, co je Bóg stworzył, byśmy się leczyli nimi, a nie chemią”.

Przykro się poczułem, że doktorowi zaufałem, przemilczałem. Człek to dziwny, jak ksiądz, ale do kościoła nie chodzi. Ksiądz przynajmniej o Bogu, a ten ciągle o nauce i progressie gada, że Boga nie ma, gada. Myśleliśmy wpierw, że Żydek jaki, bo jako to w Jesu Chrysta nie wierzyć? Może i Żydek, a może dziwak zwykły. No i chodzą do niego, komu do babki daleko, albo kto się jej boi, albo ten, kto ten „progress” ujrzyć chciał... i jam poszedł, głupi.

Babka plecy spuściwszy i westchnąwszy ważko wznowiła: „Do doktura nie idź, bo on w książeczce wszystko ma, a ja w głowie, a w książkach o tutejszych bolączkach nie napiszą. Mam ja dla ciebie metodę, masz tu malwy, przyrządź sobie napar i pij z miodem. Do niedzieli wyzdrowiejesz i będziesz słuchać tego nawiedzonego z ambony” – wręczyła mi mały pakunek z ziołami, pożegnała mnie: „Wo imie Ojca i Syna, i Swiatago Ducha” i do progu doprowadziła. Kaszel minął, a o babce że nie zapomniałem i wam radzę, bo doktor i ksiądz swoje znają, a babka robi.



Upiór w rowie

Albert

Pierwszym ze znaków zmiany zawsze jest rozplywanie się czasu. Dzieje się tak (choć „dzieje” z pewnych względów jest tylko terminem umownym), bowiem następstwo zjawisk przestanie mieć sens, kiedy wszystkie staną się jednym zjawiskiem. Wszystkie małe i piękne, efemeryczne zbiory doświadczeń blakną wobec jednego fenomenu, zaciągającego wszystko przed swoje oblicze, aby pchnąć każde istnienie z osobna na drogę kosmosu prowadzącą tam dokładnie, gdzie trzeba. I nigdzie indziej, bo i tak niczego innego nie ma.

On, z perspektywy czasu dawno temu, znalazł się przed obliczem Śmierci z milczącą akceptacją, najpoprawniejszą reakcją na swoje położenie. Ta uśmiechała się tajemniczo, chociaż w oczach jej krył się żal. Wiedziała, że nie było mu pisane stać wówczas przed nią i nie mogła na to nic poradzić.

Przez tę krótką chwilę buntu przeciw życiu pośmiertnemu oglądał oczyma duszy, jak zmarli przesuwały się, stłoczeni w rurociągach prowadzących donikąd, zostawiając świecące smugi na ścianach, jeśli mieli jeszcze siłę płakać. Oglądał, jak gwiazdy spadają z nieba w nieznaną otchłań i powracają odmienione. Jak dłonie nieopisanych bogów tkają wybrane duchy w nowych bogów, żeby starzy mogli się rozpaść. Jak ludzie krzyczą przez zamknięte płynnym żelazem usta i zamknięte płynnymi ustami żelazo. Wszystko wymalowane na twarzy Śmierci. Zrozumiał wszystko i nic, tyle dokładnie, ile umiał.

Poczuł coś w duchu, jakby unosił się.

A potem spadł.

Spadając, uświadomił sobie jeszcze jedną rzecz - to nie powinno się dziać.

Spadł i o tym zapomniał.

Śmierć uśmiechała się dalej, bo co innego miałyby robić.

Łamiący się krzyk wrzucanego do rowu człowieka był jedną z wielu rzeczy, których mógł się spodziewać, sam będąc już od jakiegoś czasu w rowie.

Łajdaki!

Słowa ledwo wydobywały się z krwawiących ust.

Popamiętacie!

Nie popamiętają. Tylko tak mówił, mając nadzieję, że się nie rozplącze w towarzystwie Upiora. Nie pomogło.

Upiór próbował się poruszyć. Prawie się udało unieść palec. Bolało — chociaż powrócił już jakiś czas temu, do ciała miał się jeszcze na powrót przyzwyczaić. Nie pomagał fakt, że spał krzywo i przeszedł długą drogę.

Nieszczęśliwym trafem musiał wylądować akurat obok człowieka, który przestał chli-
pać i właśnie go zauważył.

Przepraszam za to.

Upiór postanowił sobie natychmiast odwrócić głowę od niego, lecz paroksyzm bólu
nie pozwolił mu na wiele. Nadal go widział. Cierpliwie oglądał, jak wyciąga jakiś połama-
ny instrument skądś tam, zza siebie.

Niech to choroby wszystkie. Nawet jej nie oszczędzili. Blanka nie będzie zachwycona.

Pokręcił kołkiem w jedną, w drugą stronę, szarpnął za strunę, a ta odmówiła. Pękła
i smagnęła go w policzek. Rozmasował czerwoną pręgę i spróbował z następną.

Nie odezwiesz się?

Po co?

Przyjemniej byłoby nam siedzieć w milczeniu?

Zastanowił się.

Nie.

Zatem porozmawiajmy. Jak cię wołają?

Upiór.

Niepospolite imię.

A ty?

Jestem Poetą, jak mogłeś się już domyślić.

Pokazał na instrument. Struna trzasnęła i uderzyła Poetę w oko.

Jak się tu znalazłeś?

Dłuższa historia.

Opowiedz.

Ostatnia struna poszła w ślady poprzednich. Kołkami Poeta kręcił już tylko dla zasady.
Byle coś robić ze sobą, cokolwiek.

Leżymy w rowie przy drodze, bez szans na wyjście. Nie mamy nic lepszego do roboty.

Prawda.

I zaczął opowieść. Nie zmyślił niczego, bo na to nie miał siły.

*Wóz obładowany trupami wjechał gdzieś w las. Zatrzymał się przy dziurze w ziemi,
wyrzucił ładunek i wyjechał po więcej.*

*W dziurze śmierdziało trochę zepsutym mięsem, trochę mniej smołą, i trochę mniej
alkoholem. Mistrz oczyszczał skalpel z różnych syfów, jakie siedziały w ludziach. Na stole
położono kolejnego pacjenta. Zdarł z niego podartą tunikę i ciął. Zajrzał do środka.*

Pusto — będzie łatwiej.

Do kolekcji Mistrza należały najprzeróżniejsze upiory. Były te rude, te z dwoma szeregami zębów, te z ogonami i te sercowe. Tych ostatnich najwięcej, gdyż stosunkowo łatwo było zdobyć upiora bez serca. Wystarczyło je pośmiertnie wyciąć, lub też naciąć w odpowiednim miejscu, jeśli przed śmiercią w jakiś sposób je stracił, bądź też nigdy go nie posiadał.

O każdy okaz dbał jak o własne dziecko — z nowymi zwoził jedzenie i picie, leczył je z najróżniejszych dolegliwości. Upiór nie widział powodu, aby Mistrzowi nie ufać, ale ten, jak wszystko, co niedobre, też przyszedł z czasem.

Niebieskawy lampion zawiesił na gałęzi nad połowym gabinetem. Korony drzew nie przepuszczały światła, zapewniając ochronę przed Słońcem. Mistrz siedział przed Strzygą ze skalpelem w ręku. Chociaż nie pił, śmierdział alkoholem. Upiór też śmierdział. Czyścił noże i skalpele.

Widziałem ją.

Mówił o Śmierci, oczywiście. Było to jeszcze niedawno, odkąd pojawił się w lesie, a życia przed nią zapomniał, także nie mówił o niczym innym. Zaciekawiał Mistrza, przecinającego pacjentce wrzody między drugim a trzecim rzędem zębów.

Śmierć?

Śmierć.

Mistrz pokiwał głową.

Powiedz, Upiorze, co cię tak w tej Śmierci trapi.

Chcę tam wrócić.

Wyjął skalpel z ust Strzygi.

A nie możesz.

Nie mogę...

Ale dlaczego, chciał dodać. Uzyskał odpowiedź na niezadane pytanie.

Masz tu jeszcze misję do wykonania. Ona sama nas wybrała do egzekwowania Swej woli. Oddajemy Jej to, co Jej należne. To wielki zaszczyt.

Zaszczyt.

Strzyga syknęła z bólu. Mistrz natychmiast zapomniał o Upiorze.

Już idę.

Tę samą odpowiedź słyszał już wiele razy. Za każdym zdawała się coraz mniej realna.

Człowiek błagał o litość. Mara nożem poderznął mu gardło.

Upiór patrzył, jak Mistrz prowadzi niewielką grupę najstarszych upiorów na rzeź. Chociaż nie wiedział, czym wieśniacy zawinili, przynosiło mu ulgę oglądać ich śmierć, wyobrażając sobie, że to jego spotyka ich los. Nim się zorientował, dostał do ręki nóż i sam zaczął zabijać.

Bezmyślnie ładował ciała na wóz.

Rankiem wrócili do lasu. Wyładowali większość ludzi, a resztę dostali do zjedzenia. Upiór nie tknął mięsa. Usłyszał zaraz pytanie.

Wszystko dobrze?

Tak.

Mara też zachowywał się dziwnie. Ze wszystkich upiorów on mieszkał w lesie najdłużej. Nikt nie pamiętał, żeby pytał się o cokolwiek, prawie nikt nie wiedział nawet, że ma głos. Upiór długo zastanawiał się, co powinien powiedzieć, żeby załagodzić sytuację, powrócić do normalności. Nie potrafił jednak znaleźć słów. Tylko jedno powiedział.

Brakuje mi Jej.

Chwila ciszy. Długa, pełna zrozumienia.

Mi też.

Znow cisza. Długa, pełna zrozumienia.

Wróćmy tam.

Co?

Zobacz.

Mara pokazał na koszulę Upiora.

Tu. Tu masz dziurę. Nie, nie tę. Patrz, na lewo. O tu.

Miał rację. Ze też sam tego nie zauważył.

Tu kiedyś było serce. Żeby wrócić, musisz znaleźć na jego miejsce takie, żeby pasowało.

Jak?

Uciekniemy. Spalimy to przekłete miejsce, będziemy jeść i pić normalnie, zjeździmy cały świat, aż do samej Śmierci.

Po co uciekać? A Mistrz?

Nie przejmuj się nim. Dopilnujemy, żeby nikogo więcej nie skrzywdził.

Skrzywdził? Bez niego...

Ty naprawdę chcesz jeść z nim trupy do końca świata? Mistrz chce cię tylko wykorzystać do zabijania. Ci ludzie niczym nie zawinili przed Śmiercią. My zabierzemy się daleko stąd, gdzie będziesz miał górę nieprawych serc dla siebie. Będziesz mógł umrzeć tyle razy, ile tylko zechcesz.

Wystarczy raz.

O jeden raz więcej, niż on by ci pozwolił.

Dotąd Upiór ufał Mistrzowi bezgranicznie. Mara zmusił go do nieprzyjemnej refleksji — co, jeśli ma rację?

Chodź. Musisz coś zobaczyć.

Odeszli daleko, w część lasu, której Upiór nigdy dotąd nie widział. Nie wiedział, co skłoniło go do słuchania Mary, wiedział tylko, że po raz pierwszy, odkąd pamiętał, bał się czegoś — i to samego siebie. Dotarli do drugiej dziury w ziemi, identycznej, jak pierwsza, z jedną różnicą.

Leżały tam serca.

Nie rozumiem.

To serca wszystkich upiorów, które je miały. Nie tylko sercowych. Mistrz przychodzi je tu składać.

Po co miałby to robić?

Żebyśmy zapomnieli, kim jesteśmy, skąd tu się wzięliśmy. I żebyśmy nie mogli odejść.

Co z tymi, których serc tu nie ma?

Oni właśnie uciekną. Ty też powinienes. Nie ma tu twojego.

To była prawda. Na próżno szukał Upiór pasującej części siebie na stosie.

Minie jeszcze trochę czasu, zanim umrzesz na dobre. Ale musisz iść z nami. Kiedy tylko zapłoną drzewa, wyjedziemy stąd.

Nie pamiętał, czy wówczas się zgodził, czy nie. Nie miało to znaczenia. Nie chciał bardziej niczego, nawet śmierci, od zemsty.

Niewiele czasu minęło, zanim korony zajęły się czerwienią. To był znak, zaczęło się!

Stosy nieobrobionych ciał również zapłonęły. Z dziury w ziemi wybiegały upiory, depcząc sobie po karkach, wciskając w piersi serca, obracające się w pył i kałuże smoły. Do wozu powskakiwały pozostałe, okutane zwojami grubej tkaniny.

W kłębach dymu Upiór dostrzegł Mistrza, bladego jak Kostucha, pozerka, przysłowio-wa śmierć. Kłamca. Prawdziwa Śmierć, Jedyna Królowa, Wybawicielka wzywała go. Chciała tylko jednej ofiary.

Mistrz próbował chociaż jego zatrzymać.

Upiorze, Synu, posłuchaj...

Nie posłuchał. Wyciął swym nożem dziurę, wyjął Mistrzowi serce i próbował sobie włożyć w pierś. To jednak było tam za małe, skurczone, tam za duże, obrośnięte czerwonym grzybem. Obrócił je w prawo, obrócił w lewo, a nadal nie pasowało. Coraz bardziej zdesperowany, próbował wcisnąć je na siłę, odgryzać kawałki i powiększać dziurę nożem — nie działało nic. Oczy zasnuła mu smoła. Płakał, jak żaden inny upiór by nie mógł.

Poddał się. Zanieśli go do wozu i odjechali.

Stary wóz do ciał rozpadł się szybko. Szły dalej, byle dalej od przeklętego lasu. Niektórzy musieli się zatrzymać na chwilę — z nich niektórzy nie wrócili do pochodu upiorów.

Tak. To się zdarza.

Poeta wydawał się nieprzejęty adekwatnie do powagi sytuacji. Jakby ktoś mu powiedział, że będzie padać jutro. Spodziewał się przyjemniejszej historii, zapominając, że rów nie jest na przyjemne historie najlepszym miejscem.

Zobacz, słońce już wstaje.

Nie mógł zobaczyć, ale poczuł na dłoniach nieznośne ciepło. W pośpiechu nie zakrył ich dobrze. Teraz z jego palców wyciekała powoli smoła.

Powiedz mi tylko jedno. Skoro Mistrz nie miał serca, to kto miał?

Poczekaj. Ktoś się zbliża.

Koń zatrzymał się tuż obok. Za nim ciągnęły poganiane przez bosego dzieciaka luzak ze spuchniętym pyskiem i stara szkapa z nogami uginającymi się od siodła.

Blanka?

Wstawaj.

Przyjechałaś?

Rzuciła poszarzałą monetą w dzieciaka i przegoniła gestem.

Gdzie Inteligent?

Złapany. Musimy jechać.

Nie dziwne. Te twoje cudaki ledwo chodzą. On chyba na nich nie jeździł?

Zamknij się i wstawaj.

Wyciągając Poetę, zauważyła drugą postać.

A ten czego?

Upiór pojedzie z nami.

Mowy nie ma.

A to dlaczego?

Chcesz zabierać ze sobą smolarza?

Nie pasuje ci to?

On się topi.

Rzeczywiście, tkanina w niektórych miejscach nasiąkła smołą. Słońce wschodziło i zaczęło palić źle zakryte dłonie.

Przy pierwszej okazji zabije cię i zje. Nigdzie z nim nie jadę.

W takim razie ja tu zostaję.

Zachybotął się, chyba z premedytacją, i wpadł z powrotem do rowu.

Cudownie.

Podniosła Poetę jak worek z ziemniakami i rzuciła niedbale na luzaka. Spojrzała z obrzydzeniem na Upiora. Zdołał wstać sam i patrzył na nią wyczekująco. Krótco zajęło jej podjęcie decyzji, a kosztowało wiele.

Weź tę. Drugą.

Odwróciła się szybko.

I zakryj te dłonie zanim się rozpląną, na miłość boską. Śmierdzą jak trup.

Rzuciła mu przez ramię swój płaszcz.

On ma wrócić do mnie.

Wróci.

Poeta podniósł się, Blanka wskoczyła na konia, Upiór obwiązał dłonie materiałem. I pojechali, tam, dokąd mieli.



ChatGPT od kuchni – czyli co to są sieci neuronowe w informatyce i jak działają

Paweł Kupisz

Dzisiaj już chyba każdy chociaż raz skorzystał z usług ChatGPT – czy to z nudów, czy w potrzebie. Używanie tej technologii wydaje się być po prostu magią. Jakimś cudem program rozumie nasze pytania i odpowiada na nie z najwyższą dokładnością. Jak to się w ogóle dzieje?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy sięgnąć do najmniej spodziewanej przez nas nauki, czyli biologii. W naszym mózgu jest mnóstwo połączeń nerwowych, czyli neuronów. Do dendrytów, czyli wypustek, które stanowią przedłużenie komórki jądrowej, dopływają informacje, na które odpowiedzi brzmią „tak” lub „nie”. W zależności od sygnałów, które dopłynęły do jądra, neuron wysyła sygnał swoim długim aksonem. Im więcej takich połączeń jest w naszych głowach, tym więcej mamy wiedzy.

Tak powstała koncepcja perceptronu, czyli takiego neuronu, tylko że w informatycznym świecie. Zasada działania jest prawie taka sama, z wyjątkiem odpowiedzi „tak” i „nie”. W informatyce odpowiedź potwierdzająca to 1, a zaprzeczająca to 0. Można zatem wywnioskować, że wiele takich perceptronów stworzy sieć, która może samodzielnie myśleć, prawda?

No cóż, trochę to prawda, a trochę nie. Sieć neuronowa to nie do końca to samo, co sztuczna inteligencja, czyli AI(Artificial Intelligence). AI to technologia, która posiada pewne ludzkie umiejętności, takie jak uczenie się, planowanie czy kreatywność. AI ma świadomość,

mość własnej egzystencji. Taka sztuczna inteligencja na podstawie własnych doświadczeń sama sobie tworzy perceptrony lub modyfikuje już powstałe. Sieci neuronowe faktycznie uczą się same, ale nie są kreatywne.

Z sieciami neuronowymi spotykamy się prawie na co dzień. Czasami nawet nie zdajemy sobie z tego sprawy. Znacie funkcję „Co obejrzeć?” na Netflixie? Algorytm, który tym steruje, to zwykła sieć neuronowa, która na podstawie waszych najczęstszych wyborów poleca wam filmy, które mają podobne tagi.

A teraz pora na odpowiedź na pytanie z początku artykułu – jak działa ChatGPT? Najpierw technologia ta musi zrozumieć, czego od niej chcemy. ChatGPT jest trenowany na podstawie artykułów, książek i innych danych tekstowych. Po zrozumieniu pytania program wyszukuje odpowiedź w internecie lub odpowiada z użyciem własnej pamięci. Na koniec ChatGPT musi wygenerować odpowiedź – i to tak, by była logiczna, spójna oraz poprawna ortograficznie, interpunkcyjnie i językowo. Warto jednak pamiętać, że nie jest to działanie kreatywne w sensie tworzenia czegoś oryginalnego. ChatGPT, jak typowa sieć neuronowa, umie wygenerować tylko to, czego wcześniej została nauczona. I nie posiada czegoś, co my jako ludzie mamy – świadomości własnego istnienia. To daje do myślenia, prawda?







– Czy ten biały strój na WF naprawdę jest konieczny? – spytał ponownie tata, parkując auto, a następnie dotknął troskliwie mojego czoła, jakby sprawdzał, czy mam gorączkę.

Przemierzaliśmy kolejne piętra galerii handlowej, zachodząc po kolei do wszystkich sklepów z odzieżą sportową. Zaglądaliśmy to tu, to tam. Po niespełna godzinie czuliśmy się, jakbyśmy znali tę galerię na pamięć. Ale nadal nie zbliżaliśmy się do osiągnięcia naszego celu.

– Może ktoś zapomniał, że są inne kolory spodenek, a nie tylko białe? – snuła podejrzenia mama, zerkając na stojak wypełniony wieszakami ze spodenkami we wszystkich kolorach tęczy.

Po długich poszukiwaniach nareszcie znaleźliśmy się w ostatnim sklepie, naszej ostatniej nadziei. Żeby zaoszczędzić na czasie, zapytaliśmy sprzedawczynię, czy w sklepie znajdziemy białe spodenki.

– Jesteście państwo pewni, że chcecie kupić białe spodenki na WF? – odpowiedziała pytaniem na pytanie. Jej twarz mówiła wszystko – patrzyła na nas, jakbyśmy chcieli kupić fortepian w sklepie zoologicznym.

Ojciec tylko wzruszył ramionami. Na szczęście twarz ekspedientki rozjaśniła się.

– Wydaje mi się, że w kolekcji Ani Lewandowskiej są jasnobezowe szorty...

Jedna część rodziny wydała z siebie okrzyk radości, drugiej części wymknęło się głośne westchnienie ulgi. Z zainteresowaniem przyglądaliśmy się spodenkom w kolorze białego kruka.

– Bierzemy i zaczynamy przyjemniejszą część weekendu – zdecydowała trzeźwo mama.

Na kolejnej lekcji WF ćwiczyliśmy na boisku do koszykówki. W walce pod koszem nieskalana biel naszych strojów szybko zetknęła się z brązem tartanowego podłoża. Pierwsze pranie dokonało dzieła zniszczenia.



Problemy (Nie)Życiowe

Aleksandra Szlachciak

Jesień. Ten cudowny czas w roku, gdy noce się wydłużają, a dni stają się coraz krótsze. Ty i ja, podobnie jak wszystkie wampiry, doskonale rozumiemy, że jest to okres najlepszy dla naszego samopoczucia, ale dzisiejszy świat jest niezwykle trudny dla nieumarłych i ciągle sypie nam kłody (oby nie osikowe!) pod nogi.

Budzisz się rano, idziesz do łazienki, patrzysz w oświetlone płomykiem świecy zwierciadło i widzisz ścianę za sobą. Porządnie uczesać się nie można. Chociaż to niewielki problem, bo i tak nie można uchwycić cię na zdjęciu. Przy śniadaniu musisz suplementować witaminę D i już od wieków nie jesz chleba czosnkowego, mimo że był to twój ulubiony. Przejazd nad wodami Wisły wraz z upływem lat stał się nieco mniej traumatyczny, za to gdy wychodzisz z ciemnych zamoyskich korytarzy i skręcasz Smolną ku tramwajom, nadal wydobywasz z siebie gwałtowny syk, kiedy tylko smagną cię promienie słońca. To nie koniec twoich zmartwień. Jak dostajesz srebrną biżuterię, to, po szybkim podziękowaniu, obcęgami podnosisz pudełeczko i wrzucasz do specjalnego worka, do którego nie zbliżasz się bardziej niż na dwa metry. Gdy chodzisz z parasolem w słoneczne dni, wciąż napotykasz nieprzychylnie spojrzenia. Kiedy ktoś skaleczy się przy tobie kartką, prawie mdlejesz. Najgorsze jest jednak to, że wszyscy myślą cię z wampirami energetycznymi, podczas gdy ty chcesz tylko rozciąć pozytywną aurę i szurać w nocy liśćmi w parku.

Co zatem możesz zrobić, żeby nie kupić na allegro osikowego kołka? Albo raczej półki ściennej na przyprawy wykonanej z osikowego drewna (27,99 zł), bo trudne czasy wymagają trudnych decyzji? Alternatywnie, kawałka boazerii z osiki (43,09 zł), ale ile w tym jest serio drewna?

Chroń oczy: noś ciemne okulary także w chłodne dni, słońce czai się wszędzie. Nie odwadniaj się: pij dużo owocowych herbatek i soków, wzorując się na wegetariańskich nietoperzach. Zrób coś dla siebie: poczytaj woluminy w zapomnianych starożytnych językach lub powróć do tego jednego obrazu, którego nie masz czasu skończyć od renesansu. Powspominaj szczęśliwe chwile: obejrzyj filmy kostiumowe o epoce wiktoriańskiej i przejdź się do opery. Pielęgnuj wartościowe znajomości: wystarczy, że wyślesz gołębia pocztowego do bliskich w Rumunii i spytasz, czy możesz przyjechać na ferie zimowe, kontakt odnowić można nawet po paru stuleciach. Przypomnij sobie, że twoje życie wygląda lepiej niż kiedyś: przecież z każdym dniem oddalasz się od XIV wieku.

Na koniec skorzystaj z pochmurnej i deszczowej pogody i pozbieraj kasztany podczas długiego spaceru z twoim ulubionym parasolem. My wampiry musimy trzymać się razem, w końcu wieczność bywa czasami bardzo uciążliwa.





Akademia Moonlight

ROZDZIAŁ V – Deklaracja Wojny

Laura Bieroza

Następnego dnia nastał poniedziałek, a wraz z nim uczniowie po raz pierwszy doświadczyli typowej rutyny w Moonlight. Każdy tydzień rozpoczynał tradycyjny apel o siódmej, przejaw sadyzmu któregoś z Moonlightów, podczas którego wszyscy zmuszeni byli do wysłuchania aktualności. Hala główna, jak i dnia poprzedniego, była wyjątkowo chłodna. Słońce wpadające przez witraż nad stanowiskiem dyrektora Charlesa oświetlało uczniów kolorowymi promieniami, gdy wygłaszał przemówienie. Tym razem gwoździem programu było przypomnienie regulaminu. Akira chciała słuchać, ale gdzieś przy punkcie „uczniowie mają zakaz wychodzenia poza linię srebra głębinowego bez opieki nauczyciela” zaczęła odpływać. Zamiast słuchać wpatrzyła się w misterne dekoracje, zwracając szczególną uwagę na rozetę, zastanawiając się, ile dziesiątek lat sobie liczyła. Była piękna i misternie wykonana, z dbałością o najmniejsze szczegóły. Przedstawiała zwierzęta charakterystyczne dla każdego z regionów.

Na środku – gotowy do ataku, ryczący lew, symbol dawnego króla Moene – Ilyii Courtenaya. Był zarazem pierwszym jak i ostatnim królem – kiedy Gealach stało się zagrożeniem, był zmuszony do założenia sojuszu z innymi nacjami, a ich przywódcy zmusili go do abdykowania. Teraz ród Courtenayów czasy świetności miał dawno za sobą, był niemalże całkowicie wygasły, z tylko jedną osobą wciąż trzymającą się życia.

Po jego lewej stronie znajdował się potężny niedźwiedź. Pochodził od rodziny Franklandów, założycieli Vesper. Ci akurat mieli się znacznie lepiej – ich bank był niczym serce pompujące pieniądze w żyłach ekonomii Nowego Świata. Akira musiała uczyć się o nich w szkole, jako że pochodziła z zachodu.

Na prawej stronie witrażu – galopujący koń reprezentujący Oriens i ród Austinów – jeden z najbogatszych rodów Unii. Wzbogacili się dzięki ogromnym kopalniom złota. Poza tym dziewczyna nie wiedziała o nich wiele.

Na dole widniała obnażająca kły kobra oznaczająca Auster, a więc i ród Blightów – właściciele wielu fabryk. Akira unikała produktów od nich odkąd dowiedziała się, że wyyskują uchodźców ze wschodu.

Nad wszystkimi zwierzętami górował wyjątkowo spokojny w porównaniu z innymi kruk. Znak Aquilo i rodu Singhów – najbardziej znanych wytwórców alkoholu w Nowym Świecie. Byliby dla niej kompletnie anonimowi i neutralni, gdyby nie incydent z niedźwiedziem dnia poprzedniego. Sal, czy raczej, jak dowiedziała się podczas przydziału pokoi, Księżę Salil Ravinder Singh, był następnym w linii dziedzicem. Akira planowała, że kiedy tylko jej nowy rywal obejmie kierownictwo w firmie, zacznie bojkotować ich produkty. Nie, żeby to mogło cokolwiek znaczyć dla firmy wartej miliony.

Z zamyślenia wyrwało ją zamieszanie spowodowane końcem apelu i początkiem pory

śniadania. Tłum przepchnął ją do ogromnej stołówki. Powietrze przepełniał hałas rozmów, zapach świeżego pieczywa i zmielonej kawy. Akira zajęła dla siebie, Masako i Jonathana miejsca, po czym udała się, by zdobyć dla siebie kilka kromek chleba i herbatę. Kiedy wróciła, zastała ich już przy stole. Jako że oboje cechowali się dużą nieśmiałością, nie nawiązali jeszcze rozmowy, mimo że kojarzyli się z zeszłych wakacji.

– Jak twój nowy współlokator? – zapytała Jonathana.

– Dobrze. Nazywa się Chris i wydaje się być bardzo miły, chociaż mało mówi.

– Ten Chris, który spóźnił się na łódź?

– Tak. A jak twój współlokator?

– Kolorowy i kwiecisty, jak widać. – skinęła w stronę Masako, która dała radę przemyścić odrobinę barw do mundurka. Przemyściła też kwiaty do ich pokoju. Właściwie nawet nie przemyściła, ale użyła swojej mocy, by upiększyć ich balkon. Akira właściwie to doceniała, choć sama by tego nie zrobiła.

Ich cudowny spokój przerwała salwa głośnego śmiechu dobiegającego z drugiego końca stołu. Siedział tam ON, Sal Singh, pijąc kawę i opowiadając jakąś historię ku uciesze otaczających go uczniów, a w tym oczywiście Maxa. Ich spojrzenia na chwilę się spotkały. W jej oczach była niechęć. W jego – czysta pewność siebie.

– To ten chłopak, który wczoraj cię zdenerwował? – zapytała z ciekawością Masako, podążając za jej wzrokiem

– Tak, to on. – odpowiedziała krótko.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że mimo tego, że w akademii na roku było sześć różnych grup, ona skończyła w jednej akurat z jedyną osobą, do której nie była pozytywnie nastawiona.

– Chyba jesteśmy z nim w jednej klasie. Może warto byłoby się pogodzić?

– Nie wydaje mi się to wykonalne. – wzruszyła ramionami i lekko odchyliła się na krześle. Odkąd Sal zremisował z nią na egzaminach teoretycznych, rozbudził w niej potrzebę konkurowania. Po inicjacji w jej oczach stał się rywalem. A wedle jednej z odwiecznych zasad wszechświata, Akira nie odpuszczała rywalom.

Pierwszą lekcją była biologia, prowadzona przez profesor Brzenską. Mimo, że była zastępcą wychowawcy i opiekunem drugiej grupy, a także jednym z egzaminatorów prowadzących rekrutację, zobaczyli ją dokładnie dopiero teraz. Była demiurgiem, tak jak profesor Rainer, mniej więcej też w jego wieku. Wyglądała na jakieś dwadzieścia ludzkich lat, chociaż po ubiorze sądząc miała czterdzieści parę. Demiurgowie po przekroczeniu dwudziestu lat starzeli się dwa razy wolniej niż ludzie. Ponieważ powstali jednak później, a wszystkim rasom przyszło żyć w zdominowanym przez ludzką terminologię świecie, wiek mentalny i sprawność fizyczną zwykle określało się w „ludzkich latach”.

Nauczycielka była średniego wzrostu, może nieco niższa od Akiry. Musiała spędzać sporo czasu na świeżym powietrzu – widocznie się opaliła, a jej związane w niedbały kok

włosy rozjaśniły się od słońca na jasny brąz. Nosiła okulary, ale wyglądała w nich zdecydowanie poważniej niż pani Robin. Może była to kwestia cieńszych oprawek?

Kiedy weszli do jej sali, pierwszym, co rzuciło się wszystkim w oczy, była jaskrawo-czerwona jaszczurka w terrarium ustawionym na niskim stoliku. Akira zajęła miejsce z przodu klasy tuż obok jaskrawego, pomarańczowo–czerwonego kwiatka, jednej z wielu roślin w klasie, pod schematem przedstawiającym anatomię humanoida – człowieka, demurga, smoka albo elfa. Jednego z czterech na pewno. Nie zależało jej na miejscu z tyłu, zależało jej na dystansie od wypchanych zwierząt zdobiących szafki. Nie uniknęła jednak pogardliwego, martwego spojrzenia samca bażanta stojącego tuż obok terrarium. W sali nie zabrakło też odczynników chemicznych, probówek i tablicy Mendelejewa zawieszanej na nad ekranem projektora. Biologia nie była jedynym przedmiotem, którego nauczała profesor Brzenska.

– Witajcie! – profesor Brzenska widocznie ekscytowała się przybyciem nowych uczniów. Stała oparta o biurko, balansując na krawędzi katedry. – Nazywam się Erin Brzenska i będę was uczyć biologii i chemii. Pewnie już mnie trochę kojarzycie, więc nie zamierzam tracić dużo czasu na mówienie o sobie. Zamiast tego przedstawię wam tego szanownego jegomościa.

Niemalże zeskoczyła z katedry, lekko lądując na podłodze. Podeszła do terrarium i ostrożnie wyjęła z niego jaszczurkę.

– To jest Zenon Albert Pies. – wyjaśniła, pokazując gada.

– Pies? – dało się słyszeć z tyłu klasy.

– Logika mojego siedmioletniego syna – Jacka. Nie warto chyba kwestionować.

Zenon Albert Pies zmierzył klasę krytycznym wzrokiem swoich żółtych oczu, po czym najprawdopodobniej uznał, że są godni jego towarzystwa.

Profesor Brzenska odłożyła go do terrarium i zaczęła opisywać zasady BHP. Skończyła sporo przed końcem lekcji, więc postanowiła poprowadzić pierwszy temat z podręcznika. Zniknęła na chwilę na zapleczu, po czym wróciła niosąc ze sobą tablicę korkową pokrytą wieloma zdjęciami potworów. Niektóre wykonane zostały z bardzo bliska. Mimo różnych kształtów, wszystkie miały identyczny czarny kolor i białe, puste oczy.

– Jako przyszli wojownicy musicie dobrze znać swojego głównego wroga. Potwory właściwie nie są żywe, przynajmniej nie w taki sam sposób jak ja czy wy. Najprościej można opisać je jako czystą energię magiczną, której ktoś nadał formę przypominającą zwierzę. Nie oddychają, nie rozmnażają się, ale muszą się żywić energią z naszych dusz. Im więcej jej posiadają, tym są większe i potężniejsze. Czy ktoś wie, jaki był największy potwór odnotowany w historii?

Akira uniosła dłoń.

– Jeleń z Quinn, opisywany w dziennikach generała Ilyii Courtenaya.

– Bardzo dobrze. Ile mierzył?

– Według świadków naocznych był wysokości pięciopiętrowego budynku, czyli miał około piętnastu metrów wzrostu – tym razem odpowiedział Sal. Siedział z tyłu klasy.

– Dlaczego mógł osiągnąć takie rozmiary?

– Przypuszcza się, że to kwestia promieniowania po zdetonowaniu Broni Ostatecznej. – dziewczyna znów włączyła się do rozmowy.

– Ostatnie pytanie. Czym go zabito?

– Generał Courtenay użył Krystalitu – odpowiedział Sal.

Profesor Brzenska wydawała się usatysfakcjonowana przekazaną wiedzą i nagrodziła ich dobrymi ocenami za aktywność.

Zremisowali, jak na egzaminach.

Następne dwie lekcje – Język Unijny i Geografia - minęły na organizacji pracy i wyznaczeniu założeń, nie dając wielkich możliwości do rywalizacji. Ostry profesor od Unijnego wymagał niewnoszenia kawy na lekcje, miły geograf zapowiadał zapraszanie specjalnych gości.

Po geografii nastąpiła przerwa obiadowa. Akira wciąż nie była przyzwyczajona do wielkości porcji, ledwo mogła skończyć swoją. To nie były rozmiękłe ziemniaki i suchy kotlet znany jej z Horacego. To był bardzo porządnie przyrządzony posiłek złożony z zupy, drugiego dania i deseru. Podobno miały być wysokokaloryczne, żeby zapewnić im siły na nadchodzące dwie godziny treningu.

Gdy skończyli jeść, udali się do sali matematycznej, a następnie do historycznej. Była to jedna z mniejszych sal lekcyjnych do tej pory, ze ścianami gęsto pokrytymi mapami, starodrukami i zdjęciami. Okna wychodziły na las od strony północnej, przez co cała sala wydawała się wiecznie pogrążona w półmroku.

Matka Jonatana, profesor Agatha Bishop, była podobna do syna i z wyglądu i z charakteru. Równie nerwowa co jej syn, chociaż może mniej nieśmiała. Wydawała się Akirze jakoś mniej onieśmielająca niż inni nauczyciele, chociaż może to dlatego, że ciężko być onieśmielonym przez kogoś, kogo widziało się w tanim stroju wampira, oprowadzającego grupę pierwszoklasistów po częściowo improwizowanym nawiedzonym domu.

Odkąd dostała pracę w Akademii, Akira nie widywała jej często w Aecor. Miała zapewnione mieszkanie na terenie szkoły i wracała jedynie na wakacje.

Jej głos był cichy i zdawał się wtapiać w szum sufitowego wentylatora. Mimo to, uczniowie zachowywali względną ciszę, gdy tłumaczyła im zasady BHP. Kiedy skończyła, zostało jej zaledwie piętnaście minut lekcji. Postanowiła jednak, że warto zacząć pierwszy temat. W tym wypadku "Czasy przedwojenne część 1: starożytność". Opowiadała więc o Grekach, Rzymianach i wielu innych nacjach, które dawno już przestały istnieć.

Dzień zamykały dwie godziny treningu. Tu dwie grupy oddzieliły się od siebie – jedna miała ćwiczyć pod przewodnictwem profesora Rainera, a druga – profesor Brzenskiej.

Akirę i Masako przydzielono do tej pierwszej.

Lekcje odbywały się na błoniach za akademikami. Kiedy tam dotarli, ich oczom ukazał się dość długi rząd tarcz strzelniczych. Akira nie widziała w zasięgu wzroku żadnych łuków, co już było dobrym znakiem. Jeszcze lepszym był trzymany w dłoni profesora Rainera

ra pistolet sportowy.

– Jestem absolutnie pewien, że nie każdy z was zostanie gwardzistą. Część na pewno dołączy do wojska czy policji. Grupa profesor Brzenskiej wyszła dziś do lasu, więc mamy idealną okazję, żeby zrobić lekcje ze strzelania z broni palnej. Żeby was zmotywować, ten, kto zdobędzie najwięcej punktów, dostanie szóstkę z aktywności.

Pokrótkie objaśnił im, co mają robić, zakładając, że wszyscy mieli już z tym styczność, a następnie przydzielił im ich tory i nakazał założyć słuchawki. Najpewniej wiedział już o rywalizacji Akiry i Sala. Podjął decyzję, że powinni być obok siebie. Jak wyjaśnił, nie liczył na integrację. Liczył, że nawzajem zmotywują się do lepszej pracy. Akira właściwie nie potrzebowała wiele motywacji. Jej wewnętrzna potrzeba konkurowania z innymi sprawiała, że bez względu na wszystko chciała znaleźć się na szczycie rankingu. Poza tym, strzelanie zawsze było jej ulubioną częścią treningu, niestety równocześnie źródłem jej rozterek.

Gdyby nie jej pasja, natychmiast dołączyłaby do vesperiańskiej Gwardii i objęła pozycję na murze otaczającym jej rodzinne Aecor. Wiedziała jednak, że gwardziści nie mają praktycznie do czynienia z bronią palną. Srebro głębinowe – jedyny materiał mogący zranić potwory – był tak drogi, że nie opłacało się wytwarzać z niego pocisków. Zostawała więc właściwie tylko broń biała i obuchowa. Akira kochała swoje miecze, ale za nic nie mogłaby zredukować strzelania do zwykłego hobby.

– Powodzenia, Singh. – powiedziała pewnym siebie tonem, ciesząc się nadchodzącą rywalizacją.

– Nawzajem – odpowiedział, czując chyba to samo co ona. Na jego twarzy znów zagościł ten jego irytujący, arogancki uśmiech.

Profesor Rainer wydał komendę oznaczającą start ćwiczeń. Podniosła broń i odbezpieczyła ją ruchem tak naturalnym, jakby robiła to od urodzenia. Przeniosła ciężar ciała na lewą nogę i wycelowała. Nie trwało to długo, choć nie znała dobrze tej broni. Jej pierwszy strzał rozległ się echem w dolinie. Pocisk przeszył tarczę zaledwie centymetr od środka. Ciężar broni znosił ją w dół. Akira przeładowała pistolet i wycelowała mniej więcej w to samo miejsce, tylko odrobinę wyżej. Znowu trafiła w środek. Nie sam środek, ale teraz dystans był dużo mniejszy. Zerknęła w kierunku Sala. Oddał już jeden strzał. Też był niebezpiecznie blisko środka. Stał bardzo pewnie, też nie robił tego pierwszy raz. Zręcznym ruchem przeładował pistolet i wycelował. Stwierdziła z zazdrością, że łatwiej mu utrzymać broń. Oczywiście: miał znacznie więcej siły. Jego strzały były jednak minimalnie mniej precyzyjne. Jego następny pocisk trafił w linię dzielącą wewnętrzny krąg od zewnętrznego.

Bardziej zdeterminowana niż wcześniej oderwała wzrok od poczynąń rywala i przeładowała broń. Znowu przyjęła pozycję do strzału, tym razem trafiając w sam środek, a następnie tuż obok. Sal trafił praktycznie w to samo miejsce, po czym zerknął na jej tarczę.

W tym momencie przestała liczyć się reszta klasy. Była tylko ona i Sal. I jedno miejsce na szczycie rankingu. Miejsce, które oboje chcieli... nie... musieli zdobyć. Piąty strzał Akiry był równie celny jak poprzednie. Sal nie pozostawał długo w tyle, w końcu udało mu się trafić w środek. Akira poczuła się zagrożona, skupiła się jeszcze bardziej. Dziura w środku tarczy powiększała się z każdym strzałem, aż do ósmego, który skierował się nieco bardziej w dół, niż planowała, wciąż pozostając w granicach centrum. Powoli męczyły jej się

ręce, szczególnie ciążyły jej przedramiona. Opuściła na chwilę broń, by dać sobie chwilę odpoczynku. Dziewiąty strzał oddała już bardziej celnie. Dziesiąty, ostatni, znowu trafił niemal w sam środek. Niemal. Nie mogła być w pełni zadowolona.

Nie potrafiła już stwierdzić, kto wygrał. Oboje trafiali ekskluzywnie w centrum.

Profesor Rainer zebrał ich tarcze i w parę minut podliczył im punkty. Wyszedł przed klasę i obwieścił:

– Trzecie miejsce – panna Yang, drugie miejsce – pan Singh i pierwsze... – zawiesił głos chcąc budować napięcie – panna Lancaster.

Akira pozwoliła sobie jedynie na lekki uśmiech, chociaż w głębi duszy bardzo się cieszyła. Wiedziała, że nadmierne świętowanie może być źle odebrane w społeczeństwie tak nastawionym na rywalizację.

– Gratulacje, Lancaster. – usłyszała za sobą chłodny, pełen frustracji głos Sala, kompletnie nie pasujący do jego, teraz stosunkowo łagodnego, uśmiechu.

– Dziękuję. – odpowiedziała pogodnie. Jego frustracja w jakimś stopniu sprawiała, że jej zwycięstwo było jeszcze słodsze.

– Mam nadzieję na rewanż w najbliższym czasie.

– Kiedy tylko zechcesz.

Sal usatysfakcjonowany, lecz wciąż sfrustrowany odwrócił się i odszedł do Maxa.

– Trochę mi go żal – skomentowała Masako – Tak się starał...

– Zaakceptował potencjalną porażkę, kiedy podszedł do konkurowania. Ale też byłabym sfrustrowana.

Skierowały się do wyjścia, lecz zatrzymał je głos profesora Rainera.

– Lancaster, Yang, bądźcie tak miłe i odnieście broń do zbrojowni. – nakazał.

Akira i Masako zebrały pistolety i stelaże podtrzymujące tarcze i odeszły w stronę składowiska. Magazyn stał tuż przy arenie i znacznie różnił się od typowych magazynów szkolnych. Zamiast ciasnej, zabałaganionej klity niewietrzzonej od zarania dziejów zobaczyły za drzwiami ładne, przestronne pomieszczenie z dokładnie posegregowaną bronią. Znalezienie szafy na pistolety nie było trudnym zadaniem – stała bardzo niedaleko wejścia.

– Nie za bardzo angażujesz się w rywalizację z Salem? – zapytała Masako gdy opuścili magazyn. – Wiem, że teraz się cieszysz, ale jeśli kiedyś przegrasz, to może to negatywnie na ciebie wpłynąć.

– Liczę się z tym – odpowiedziała spokojnie – Lęk przed porażką nie odbierze mi przyjemności z konkurowania. Sal może być draniem, ale sprawdza się w roli rywala.

– Tylko bądź ostrożna. – w głosie Masako wciąż pobrzmiwało zmartwienie.

Opuścili magazyn.

Zbliżająca się jesień dawała o sobie znać. Popołudnie było chłodne. Na niebie nie po-

jawiła się ani jedna chmura, ale równocześnie na ziemię zdawało się nie docierać ciepło. Na drzewach zagościły już pierwsze rudobrzazowe liście.

W parku było zaskakująco mało osób – część pewnie jeszcze się uczyła, a reszta spędzała czas w dormitoriach. Nie była to idealna pogoda na spacer czy przesiadywanie na ławkach. Nagle usłyszały nieprzyjemny zgrzyt, tarcie kamienia o kamień.

– Co do–

Akira gestem nakazała Masako milczenie. Ostrożnie wychyliła się zza żywopłotu. Fontanna Francisa powoli wsuwała się na swoje prawidłowe miejsce, zakrywając ziejącą, czarną dziurę w ziemi. Po chwili wróciła tam, gdzie powinna być i woda znów trysnęła z czterech kranów. Wyrzeźbiona z brązu twarz założyciela szkoły lśniła w promieniach światła.

– Widziałaś to? – Akira wciąż nie była pewna, co właściwie się stało. Gdzieś w głębi jej duszy narodziło się przeczucie, że zdecydowanie nie powinny być tego widzieć.

– Tak... – szepnęła w odpowiedzi Masako.

Dziewczyna z Vesper podeszła bliżej, uważnie obserwując fundamenty fontanny.

– Tu... tu są szyny – wskazała na ledwo widoczne, zatopione w bruku stalowe prowadnice.

– Słuchaj, coś mi mówi, że nie powinniśmy się w to mieszać. Chodźmy stąd.

– Na nie mieszanie się już jest trochę za późno. Cokolwiek to było, już jesteśmy świadkami. Ale... też uważam, że ktokolwiek to spowodował, nie powinien się o tym dowiedzieć.

Parę minut wcześniej, Sal i Max doszli do akademika. Frustracja arystokraty zdążyła już wyparować, zastąpiona determinacją i jakby nowym poczuciem celu.

– Nie przepadasz chyba za Akirą – zauważył Max – Przyznaję, patrzenie, jak skacze cię do gardeł przy każdej możliwej okazji potrafi być bardzo ciekawe. Trochę jakbym oglądał jakiś sport. Może zacznę organizować zakłady o ostateczny wynik.

– Droga wolna, nie obrażę się – Sal otworzył drzwi do ich pokoju. – Akira jest niezłą nemezis, na jakiś czas ta rywalizacja może być całkiem niezłą rozrywką.

Otworzył drzwi na balkon, wpuszczając podmuch zimnego powietrza do pokoju. Pewnie stanął na płaskiej, marmurowej barierce i przyjrzał się gzymsowi.

– Co robisz? – Max podniósł wzrok znad telefonu.

– Wchodzę na dach – jego wzrok napotkał na stabilnie wyglądającą, wystającą, ozdobną belkę. Przechylił się za krawędź, chwytając ją. Podciągnął się, przerzucił nogę nad krawędzią dachu i po krótkiej chwili stał już na łagodnie pochylonych, czarnych dachówkach.

Usłyszał kroki Maxa pod nim.

– Idę z tobą. – powtórzył jego kroki, nieco mniej wprawnie, ale wciąż całkiem nieźle jak na kogoś, kto nie ma doświadczenia ze wspinaniem się po budynkach. Gdy stanął na krawędzi, zachwiał się i prawie runął w dół.

Dłoń Sala wystrzeliła w kierunku Maxa. Niewidzialna siła szarpnęła jego przyjaciela w kierunku dachu, przywracając mu równowagę.

– Ostrożnie! Trochę zacząłem cię lubić, nie możesz się teraz zabić!

– To twoja moc? Jakaś telekineza? – podekscytował się Max

– Można chyba to tak określić. Potrafię przyciągać i odpychać od siebie przedmioty. Albo siebie od przedmiotów. Zależy od sytuacji.

– Ekstra! Ja kontroluję światło... na tyle, na ile można kontrolować światło. – jakby na potwierdzenie jego słów, nad jego lewą, widocznie dominującą dłonią uformowała się mała, jasna kula energii magicznej.

Spojrzeli na widok przed nimi. Z Akademika widać było tyły szkoły, arenę, na której jeszcze ćwiczyła grupa profesor Brzenskiej, sklepiki i park. Wyjątkowo pusty park, z...

– Patrz na to! – Sal wskazał na fontannę Francisa wyraźnie odsuniętą ze swojego normalnego miejsca.

– Co jest...? – Max nie dowierzał temu, co widzi.

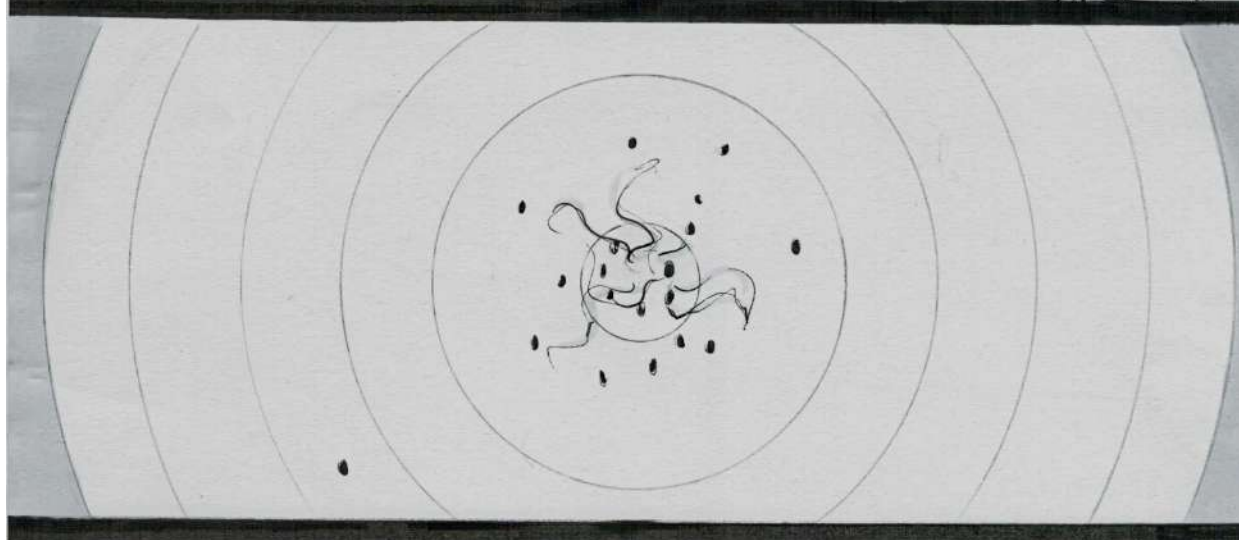
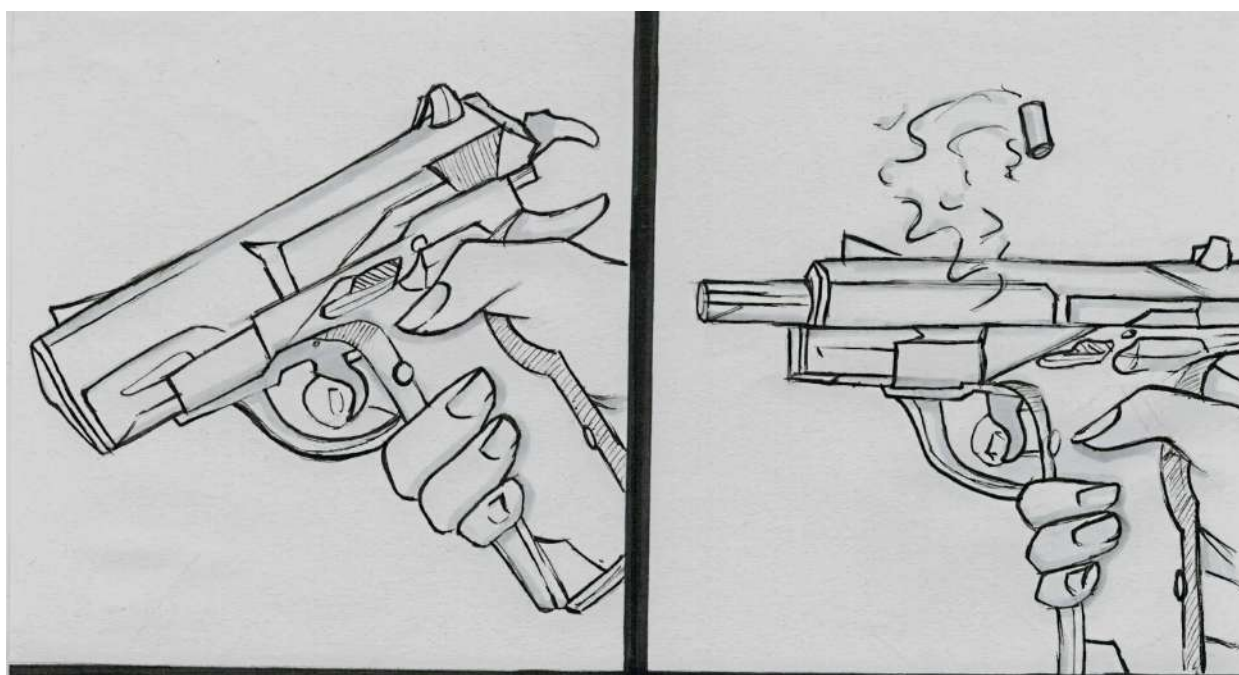
Za żywopłotu wysunęły się dwie postaci w ciemnych mundurkach. Bez wątpienia Akira i Masako.

– Też to widziały... – mruknął Sal. – Zaczekajmy, może stanie się coś jeszcze.

Obserwowali fontannę dłuższy czas, odpuszczając kiedy wreszcie zapadł zmrok i widoczność stała się słaba.

– Pora chyba wracać – skomentował Max i ostrożnie opuścił się na barierkę, naśladowując ruchy Sala.

Tej nocy, w dwóch pokojach akademiku, czworo uczniów myślało dokładnie o tym samym. O czarnej, bezdennej dziurze znajdującej się pod fontanną Francisa.





Pani A. Mitura na grzybach

Pani A. Mitura





Złote usta



„A to zabawne, ale ty się nie śmiejesz, bo masz śmiech bardzo głośny i nieprzyjemny.”

P. Prof. M. Feigel

„Ten zapach jest rażący, jak cała tablica Mendelejewa”

P. Prof. A. Sadurska do ucznia pijącego napój energetyczny

„To, co do nas przyniósł lądolód skandynawski to Skandynawki, piękne dziewczyny”

P. Prof. T. Grabowski

„Tutaj A. trochę jak moja żona za kierownicą, szybko prosto, byle ostro”

P. Prof. M. Feigel

„Pani siostra jest masywem tatrzańskim, a pani jest wilgotną masą powietrza”

P. Prof. T. Grabowski

„Dzieci się nie powinny łamać przy codziennym użytkowaniu”

P. Prof. E. Kostrzewa

„Ja wszystko verstehe, ale nie przesadzaj”

P. Prof. M. Feigel do uczennicy

„A.L.:*wymawia imię uczennicy*

U: Jestem

A.L.: O nie!”

P. Prof. A. Litwin podczas sprawdzania listy

„Pani M. ze słodkiej babeczki przekształciła się teraz we wrednego babsztyla”

P. Prof. T. Grabowski